



JULIAN PISKOREK

Kalisz, 28 lutego 1948 r.

Do Okręgowej Komisji
Badania Zbrodni Niemieckich

Sprawozdanie

Odpowiadając na pismo P.T. Komisji z dnia 19 lutego 1948 r. LD 1260/48 w sprawie zbrodni niemieckich dokonywanych na terenie Starego Miasta w Warszawie w czasie powstania 1944 roku mam do przedłożenia, co następuje:

Wyczerpującego całokształtu zagadnienia szpitala „Pod Krzywą Latarnią”, zwłaszcza szczegółów jego masakry, podać niestety nie mogę, gdyż nie byłem jej świadkiem. Szczegóły zaś co do samego szpitala, jakie podać mogę, będą zapewne mało znaczące i znane P.T. Komisji. Bywałem bowiem w tym szpitalu powstańczym, chociaż dość często, jednak dorywczo i nie byłem z nim głównie związany.

Dla wyjaśnienia dodaję, że byłem księdzem nie z diecezji warszawskiej. W Warszawie przebywałem przed powstaniem niecały rok. Pracowałem przy kościele o.o. Jezuitów na Świętojańskiej jako zakonnik; do AK nie należałem. Wskutek tych okoliczności z ludźmi w czasie powstania spotykałem się przeważnie po raz pierwszy. Nie znałem nawet wszystkich księży warszawskich. Dlatego przykro mi, że nie mogę podać nazwiska nawet owego księdza, który na jakiś tydzień przed kapitulacją Starówki objął stałą opiekę nad chorymi w szpitalu „Pod Krzywą Latarnią”, na skutek czego ja prawie zupełnie wycofałem się z pracy w tej placówce. Był to ksiądz średniego wzrostu, dobrej tuszy, lat około 50. Może ks. Kunert będzie o nim wiedział.

Punktem, który mi powierzono zaraz na początku powstania, był szpitalik wojskowy w kamienicy Książąt Mazowieckich. Po 10 sierpnia przeniósł się on na ul. Freta 10 do piwnicy przy kościele św. Jacka i liczył około 30 chorych. Ponieważ chodziło mi o posługę duchową

przede wszystkim, dlatego bywałem w różnych miejscach, gdzie tego zaszła potrzeba. 15 sierpnia po raz pierwszy zaprosił mnie ks. Tomasz Rostworowski do odprawienia mszy św. w szpitalu „Pod Krzywą Latarnią”. Odtąd w każde święto i niedzielę aż do kapitulacji miałem tu msze św. i przemawiałem, zaopatrywałem też sakramentami i zaglądałem dość często, dopóki nie zastąpił mnie ów ksiądz, o którym wspomniałem.

Na tej podstawie mogę stwierdzić, że szpital „Pod Krzywą Latarnią” był zasadniczo przeznaczony dla walczących, choć znalazło się w nim też z konieczności wielu cywilów. Między innymi wtłoczono tu kilkunastu ciężko chorych ze spalonego Szpitala Jana Bożego. Byli w nim żołnierze lżej i ciężko ranni. Ordynatorem szpitala był wysoki młody lekarz – chirurg wojskowy w randze porucznika. W operacjach, jakie na miejscu przeprowadzał przy świetle karbidówek, pomagała mu „pani Doktor”. Prócz tego było sześć do ośmiu osób personelu do obsługi rannych oraz osoby zajmujące się kuchnią i aprowizacją szpitala. Nikogo z tych osób osobiście nie znałem. Mówiło się do nich imionami i pseudonimami.

Chorych było istotnie około 150. W ostatnich dniach słyszałem tę cyfrę od kogoś z personelu. Wiem jednak, że wielu z lżej rannych żołnierzy próbowało przejść do Śródmieścia w tzw. „przebiciu się”, a gdy się to nie udało, usiłowali wraz ze swoimi oddziałami w następnych dniach opuścić Starówkę kanałami.

Znaczna część lżej rannych w obawie przed masakrą przebrała się za cywilów i przy zajęciu terenu przechodziła na transport do Pruszkowa. Tak było z rannymi w innych szpitalach, tak zapewne i w tym. Dlatego cyfra 150 ofiar w tym szpitalu wydaje mi się przesadzona.

Czy personel ocalał? Nie wiem. To wiem, że zwyczajnie kazano personelowi opuszczać szpitale i nawet pozwalano zabierać lżej rannych.

Pamiętam, że w dniu kapitulacji Starówki 2 września, kiedyśmy pod konwojem niemieckim przyszlizli po południu już na Dworzec Zachodni i czekaliśmy na przetransportowanie nas do Pruszkowa, przyjechało ciężarowe auto naładowane lżej rannymi i chorymi. Wśród nich poznałem znaną mi z widzenia ze Starówki siostrę Czerwonego Krzyża. Zbliżyłem się do niej i zapytałem o ojca Tomasza Rostworowskiego, który został z rannymi. Wtedy mi powiedziała krótko, że była wielka masakra rannych w szpitalach Starówki, że im kazano szpitale opuścić, że być może wielu z personelu szpitalnego zginęło. Więcej nie mogliśmy z sobą rozmawiać. Ci ranni jednak nie byli spod „Krzywej Latarni”.

O egzekucjach słyszałem jeszcze z opowiadań innych. Sam nie byłem ich świadkiem, gdyż zagarnięty zostałem przez oddziały SS przy próbie przejścia kanałem niedaleko wjazdu na Miodowej, rano 2 września. Chciałem się dostać z powrotem do szpitali, lecz było za późno. Były już opanowane.

Zdaje się, nie ulega wątpliwości, że masakra rannych po szpitalach odbyła się 2 września w godzinach przedpołudniowych. Był to bowiem dzień niemal całkowitego zajęcia Starego Miasta, zwłaszcza terenu tych szpitali, o które chodzi.

Słyszałem, że Niemcy kazali znosić ciężko chorych w jedno miejsce i tam dokonywali egzekucji. Na pewno takich miejsc było kilka, więc głównie teren szpitala na Długiej 7, szpital przy kościele św. Jacka i być może, lecz tego nie mogę twierdzić z całą pewnością, szpital „Pod Krzywą Latarnią” (Podwale 25), łącznie ze szpitalikiem „Czarny Łabędź” (Podwale 46), w którym było około 40 dość ciężko rannych. Prócz tych znanych mi szpitali, w których bywałem, był jeszcze jeden mały szpitalik „Inwalidów” na Długiej 8, który miał około 20 rannych.

Ilu w tych wszystkich szpitalach rannych pozostało, trudno mi powiedzieć, gdyż wielu chorych na wieść o zajmowaniu terenu przez Niemców w obawie przed masakrą przebiegało się za cywilów i szło do transportu do Pruszkowa.

Tak na przykład mój szpitalik wojskowy w piwnicy na Freta 10 w znacznej mierze w ten sposób się ewakuował; widziałem potem w Pruszkowie wiele znanych z widzenia twarzy żołnierzy ukrywających swe rany. Na pewno jednak ciężko ranni pozostawali wszędzie i tych Niemcy dobijali.

Z osób znanych mi, które mogły być świadkami egzekucji rannych na Starówce, to dwóch może kolegów, którzy w tym czasie jeszcze tam pozostali. Ojciec Tomasz Rostworowski (Łódź) i ojciec Franciszek Kulesza (Łódź). Z innych znanych mi osób była, zdaje się, w tym czasie w pobliżu tych szpitali pani Maria Plater (można się o niej dowiedzieć według adresu Boników, poczta Garki, pow. Ostrów Wielkopolski). Według jej opowiadania, które słyszałem, gdy ratowała z tej masakry rannego brata swej koleżanki, oficer niemiecki zastrzelił im go niemal na rękach.

O ile słyszałem, z masakry na Długiej 7 wyszedł żywy, przeżywszy całą jej grozę, ks. Pągowski, który w tym czasie leżał tam w piwnicy jako ranny. Można się o niego dowiedzieć w kurii Warszawskiej.



W pobliżu szpitala na Freta 10 była p. Felicja Majewska (adres zdaje się Warszawa, ul. Kozia 40). Mogłaby – zdaje się – niejeden szczegół z tej egzekucji podać. O szpitaliku „Inwalidów” na Długiej 8 może coś więcej będzie wiedziała p. H. Czekajewska (Warszawa, ul. Żelazna 18).

Poza tym byłem parę razy w szpitalach na Świętojerskiej – był tam w piwnicach pod fabryką amoniaku szpitalik AK liczący około 40 rannych, a obok większy szpital AL-u. Jaki jednak był ich los, trudno mi powiedzieć, gdyż od 25 sierpnia już tam nie bywałem.

Pozostaję z szacunkiem

ks. Julian Piskorek